

Moi norwescy nauczyciele

PROF. JAN MARCIN WĘSŁAWSKI

W wieku 65 lat mogę sobie pozwolić na podsumowanie doświadczeń z mojej pracy zawodowej i życiowych wyborów. Nigdy nie lubiłem okolicznościowych wspomnień, gdzie jakiś senior wspominał swoich nauczycieli. Uważam, że zwykle są to mocno naciągane opowieści.

Choć ze szkół wyniosłem złe lub bardzo złe wspomnienia, a na uniwersytecie najlepsze co mnie spotkało to koledzy i przyjaciele, uważam, że najwięcej naprawdę ważnych rzeczy nauczyłem się bardzo późno, bo dopiero w końcówce mojej akademickiej przygody.

Od dziecka fascynowała mnie Przyroda i byłem pewien, że muszę robić coś, co mnie do niej zbliży, ale to od Norwegów nauczyłem się postawy wobec Przyrody, którą uznaję do dzisiaj za swoją. I to ich tym tekstem chciałbym przywołać, gdyż odegrali w moim życiu bardzo ważną rolę.

Od 1977 r., kiedy jako student pojechałem pierwszy raz na Spitsbergen, do teraz spędziłem w sumie ponad 5 lat na dziesiątkach krótszych i dłuższych wyprawach w różne rejony Arktyki. Pracowałem z Amerykanami, Kanadyjczykami, Rosjanami, Duńczykami, Finami, Brytyjczykami i wieloma innymi reprezentantami krajów badających polarne obszary. Każdy z tych kontaktów był ważny, nauczyłem się wiele dzięki spotkaniu innych tradycji, metod i doświadczeń. Najwięcej jednak zawdzięczam Norwegom. Nie jestem zakręcony na punkcie narodowych stereotypów, ale miałem szczęście zetknąć się z kilkoma osobami, które dla mnie stały się wręcz ikoniczne dla postaw wobec Przyrody.

Bliską współpracę z Norwegami zawdzięczam profesorowi Stanisławowi Siedleckiemu, twórcy Polskiej Stacji Polarnej, przedwojennemu taternikowi i eksploratorowi, geologowi, który od 1968 r. mieszkał w Norwegii. Wszechstronnie wykształcony, miał wielką wrażliwość na Przyrodę i jak nam mówił, podróżował po świecie, żeby poznać „Oblicze Ziemi”. To był pierwszy profesor do którego miałem zaufanie i niekłamany szacunek. On zarekomendował mnie i grupę moich przyjaciół swoim

znajomym badaczom z Norweskiego Instytutu Polarne (NPI).

Nie jesteś lepszy od innych – egalitaryzm

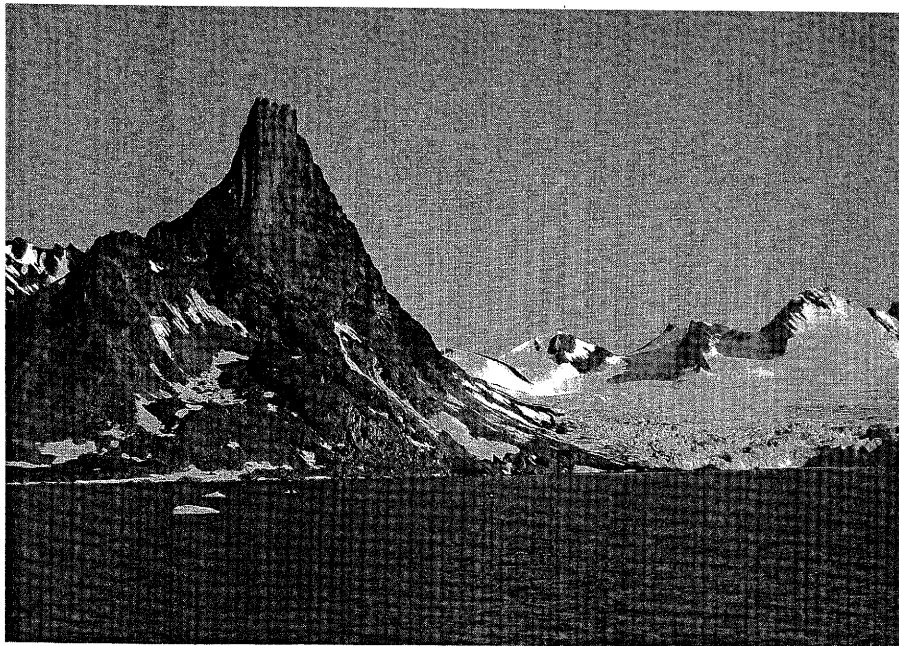
Pierwszą osobą, która w 1981 r. miała ocenić moje możliwości współpracy był Tore Gjelsvik, dyrektor NPI. To była wielka postać - bohater Ruchu Oporu w Norwegii (jeden z jego przywódców), przyjaciel Thora Heyerdahla, który w 1946 r. miał płynąć z nim na wyprawę Kon-Tiki, ale ponieważ jego żona spodziewała się dziecka, pozostał w Oslo. Kiedy go poznałem miał już ponad 60 lat, ciągle biegał na nartach, wiosłował i wyglądał jak obrazkowy „stary Wiking”. Od razu nauczyłem się od niego zachowań, które przyjąłem za swoje. Po pierwsze nie znosił, kiedy ktoś tytułował go dyrektorem czy profesorem, mówił „mam na imię Tore i tak się do mnie zwracajcie”. Po drugie, mimo ogromnej sympatii do Polski i starań o wyzwolenie się spod kurateli ZSRR, od razu powiedział, że współpraca musi polegać na tym, że my musimy wykazać swoją wartość - użył popularnego w Norwegii określenia „zawsze są wolne miejsca w pierwszych rzędach”. Tore był gotów udzielić nam wsparcia, zaprosić do wspólnych projektów, ale bez taryfy ulgowej. Żadnego tłumaczenia się barierą językową czy tym że w szkole mieliśmy „pod górkę”. Ten człowiek, który był wówczas jednym z naukowych celebrytów, szefem wielkich międzynarodowych projektów i organizacji, nauczył nas też powszechnej w Norwegii zasady egalitarności. Kiedy było trzeba nakładał roboczy kombinezon i odgarniał śnieg czy toczył beczki z paliwem razem z marynarzami czy studentami. Na nasze uwagi o tym jak różni się od innych dostojników, powiedział, że Norwegom wyszło na zdrowie kiedy we wczesnym średniowieczu

w jednej bitwie stracili praktycznie całą warstwę arystokratyczną i zostali społeczeństwem żeglarzy, rybaków i chłopów.

Mów i pisz prosto, krótko i zrozumiale – komunikacja

Zastępcą Tore, był wtedy Thor Larsen, znacznie młodszy od niego szef programów biologicznych w NPT. Thor był w Norwegii rozpoznawalny dzięki pracy z niedźwiedziami polarnymi, to on był jednym z kilku badaczy, którzy doprowadzili w 1973 r. do międzynarodowego zakazu polowań na niedźwiedzie polarne. Był pionierem badań ssaków przy pomocy obroży z radionamiernikami, a polarne środowisko opowiadało legendy o jego wyprawach zimowych na dziki wschodni Svalbard z 1968-1973, kiedy z psimi zaprzęgami pokonywał setki kilometrów po morskim lodzie tropiąc niedźwiedzie. Thor miał wszystkie zalety Tore (którego uważał za swego mentora), a z racji mniejszej różnicy wieku łatwiej nawiązywał z nami bezpośredni kontakt. Po prawie 25 latach pracy z niedźwiedziami polarnymi, był poszukiwanym ekspertem od ochrony dużych zwierząt i kolejne kilkanaście lat spędził na organizacji parków narodowych i planowaniu ochrony zwierząt w Afryce i w Azji. Był współtwórcą systemu angażowania lokalnej ludności do ochrony zwierząt za pomocą oddawania w ich ręce limitów odstrzału, które mogli sprzedawać czerpiąc korzyści i dbając o przestrzeganie zasad.

Thor pokazał mi jak można pogodzić fascynację Przyrodą i zwierzętami z chłodnym, naukowym podejściem. Jak wielu moich norweskich przyjaciół polował - ale to coś bardzo odległego od naszych polskich zwyczajów myśliwskich. Polował tylko dla mięsa, zawsze sam z psem, doskonale wiedział co zamierza z lasu zabrać i jaki to będzie miało skutek



dla ekosystemu. Kilkudniowe tropienie zwierzyny w górach, potem powrót ze zdobyczą na własnych plecach. Nigdy więcej niż było potrzeba, nigdy dla trofeum. Niedawno, gdy miał już ponad 80 lat, mówił mi, że od dawna nie poluje, choć wciąż chodzi tropiąc zwierzynę, żeby nie wyjść z wprawy.

Thor pokazał mi też jak ważne jest informowanie społeczeństwa o badaniach naukowych - zanim pojawiły się w międzynarodowych programach obowiązki „upowszechnienia badań, edukacji i popularyzacji”, tłumaczył, że posługiwanie się żargonem naukowym i niezrozumiałymi informacjami - to kompromitacja naukowca. Trzeba mówić i pisać krótko, prosto i zrozumiale - nawet o najbardziej skomplikowanych sprawach. Jest autorem wielu książek, artykułów w międzynarodowych czasopismach i komentatorem filmów. Do tego wszystkiego, Thor potrafił żeglować, obrączkował ptaki, wędrował tygodniami na nartach po górach i wyglądał jak bohater filmu akcji.

Daj z siebie coś dla innych - altruizm

Thor miał zapatrzonych w niego norweskich studentów - moich rówieśników, z którymi pracowałem przez wiele lat i to oni byli kolejnymi edukatorami na mojej drodze. Jednym z pierwszych był Rasmus Hansson, jeden ze słuchaczy prof. Arne Naessa, działacz studencki, zaangażowany w niezwykłą obronę rzeki Alta przed zabudową (w 1981 r.), kiedy kilkuset młodych ludzi w czasie arktycznej zimy, przy temperaturze minus 20°C przykuło się łańcuchami do maszyn, żeby zastopować budowę.

Rasmus jako jeden z organizatorów został aresztowany i spędził 31 dni w więzieniu w Oslo, co potem przydało mu się w CV, kiedy został jednym z posłów do norweskiego parlamentu z ramienia Partii Zielonych. Po drodze zdążył być szefem norweskiego WWF, aktywnie pracować naukowo nad badaniem i ochroną arktycznej fauny. Wybitnie inteligentny, odcytany i doskonale potrafiący mówić do ludzi, Rasmus potrafił też wykazać w praktyce, co znaczy równouprawnienie. Kiedy jego żona dostała prestiżowe stypendium żeby przez 3 lata prowadzić badania w Afryce, wziął urlop z pracy i pojechał z nią jako opiekun do ich trójki dzieci. Kiedy odwiedzałem go w jego biurze w Instytucie Polarnym, pod biurkiem obok psa na śpiworze spała jego najmłodsza córka.

Stać cię na więcej niż ci się wydaje - wytrwałość

Christian Lydersen i Ian Gjertz - dwaj inni studenci Thora, zajmowali się fokami i wielorybami. Kiedyś zabrali mnie na obrączkowanie młodych fok pospolitych w fiordzie Oslo. Stado fok wylegiwało się na skalistych wysepkach, a my wyskoczyliśmy nagle z pontonu powodując popłoch, dorosłe zdążyły uciec, a szczeniaki dużo wolniejsze można było złapać. Mnie udało się obezwładnić jedną foczkę, Christian w tym czasie złapał cztery, miotające się i gryzące jak małe foksteriery, zwierzaki. Przez lata miałem okazję podglądać pracę Iana i Christiana w kolejnych projektach - kiedy z pędzącej łodzi rzucali się z wielką obręczą z sieci, żeby złapać bieluchę, albo mocowali się z zasypiającym morsmem na lodowej krze. Raz asystowałem im jako

strzelec z kuszy zbierającej próbki DNA ze skóry morsów - oni to samo robili ściągając wale błękitne czy odradzającą się populację wali grenlandzkich. To była esencja emocji pracy biologa terenowego. Wielka przyroda, charyzmatyczne zwierzęta, ale przy tym naprawdę ciężka praca fizyczna. Oznakowanie jednego wieloryba kosztowało często dwa tygodnie bezskutecznego szukania, ściągania, gubienia i ponownego odnajdywania zwierząt.

Od tych dwóch Norwegów nauczyłem się szacunku do wytrwałości, nieustępliwości, ale również tego, że po 12 godzinach pracy w lodowatej wodzie, trzeba usiąść, uporządkować notatki, sprawdzić oznaczenie próbek i zacząć pisać publikację. Poza przygodową fazą pracy terenowej, potrafili wykorzystać jej wyniki publikując w najlepszych pismach naukowych i zdobywając czołową pozycję w swojej dziedzinie.

Rób tylko to, do czego jesteś naprawdę przekonany - wolność

Kolejnych dwóch norweskich przyjaciół, którym bardzo wiele zawdzięczam, to Bjorn Frantzen i Birger Amundsen. Obaj co prawda nie są akademickimi naukowcami, ale zawsze byli zaangażowani w ochronę Przyrody i relacje pomiędzy ludźmi i środowiskiem.

Bjorn to niezwykła postać - były zawodowy wojskowy, wieloletni szef zielonej organizacji pozarządowej, wydawca regularnego pisma dla ornitologów, a do tego „feldtpedagog” (typowo norweska funkcja osoby odpowiedzialnej za terapię emocjonalną w gminie). Był licencjonowanym terapeutą odpowiedzialnym za grupę rozproszonych miniaturowych

osad w górach centralnej Norwegii. Niezwykle sprawny w terenie, ekspert od ptaków, budził zaufanie od pierwszego spotkania. Pracował w wielu projektach badawczych jako terenowiec, do tego znał doskonale system prawny i poświęcał dużo czasu na organizację ochrony Przyrody w Norwegii, a potem w obszarach nadgranicznych Rosji, kiedy ta utworzyła się na współpracy.

Jego wiedza i doświadczenie życiowe są ogromne, jest jednym z najmilszych i najbardziej otwartych ludzi jakich w życiu spotkałem. Bjorn jest żywym przykładem, że jeżeli coś chcesz zrobić - jeżeli to kochasz, to nic nie stanie na przeszkodzie - oczywiście jeżeli poświęcisz temu odpowiednią dużą ilość wysiłku i czasu.

„Go pa turen”, czyli nie siedz w domu

Birger Amundsen to dziennikarz, radiowiec, pisarz. Przez wiele lat redagował jedyną na Svalbardzie gazetę, spisywał historie górników i traperów. Jego pasją poza zbieraniem i publikowaniem historii była praca w terenie, jako pierwszy opłynął Spitsbergen małym pontonem. Wychowany w małej osadzie na najdalszej Północy Norwegii każdą wolną chwilę spędzał wśród Natury. Od niego przyjąłem norweską zasadę, że na wszystkie dylematy jest jedna uniwersalna odpowiedź: „go pa turen”, czyli wyjdź na dwór, idź na wycieczkę, tam znajdziesz odpowiedź albo okaże się, że pytanie nie jest ważne. Birger to fantastyczny rozmówca, słuchacz i encyklopedia historii Arktyki.

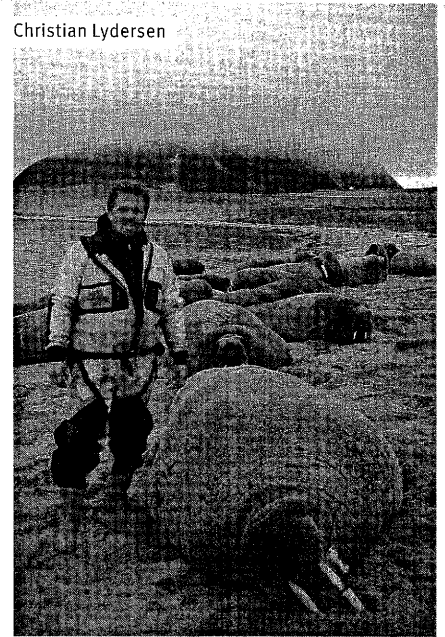
Wszystkich tych ludzi pytałem o inspirację i wzorce - i właściwie wszyscy odpowiadali podobnie, że od dziecka byli wychowani w kontakcie z Przyrodą, wprowadzani w nią przez rodziców i dziadków, a później ich samodzielne przyjaźnie utrwały się we wspólnych wędrówkach. Wszyscy podzielają przekonanie, że dążenie do kontaktu z Przyrodą jest nam dane - nie trzeba do tego być bogatym czy wykształconym. Wszyscy uważają, że dzika Przyroda jest wielką wartością, którą trzeba zachować - nie tylko w postaci ograniczonych zamkniętych terenów chronionych, ale przez oddanie Przyrodzie połowy Ziemi, kosztem naszej wygody.

Egalitaryzm, otwartość, protestancka uczciwość, wytrwałość w działaniu, skuteczność, a nade wszystko praca w terenie - te cechy cenię w moich norweskich przyjaciółach najbardziej i bardzo chciałbym widzieć je też u siebie. ■

Bjorn Frantzen



Christian Lydersen



Rasmus Hansson (z lewej) i Ian Gjertz w drodze na satelitarne znakowanie morsów. Fot. z archiwum Birgera Amundsena



Thor Larsen

